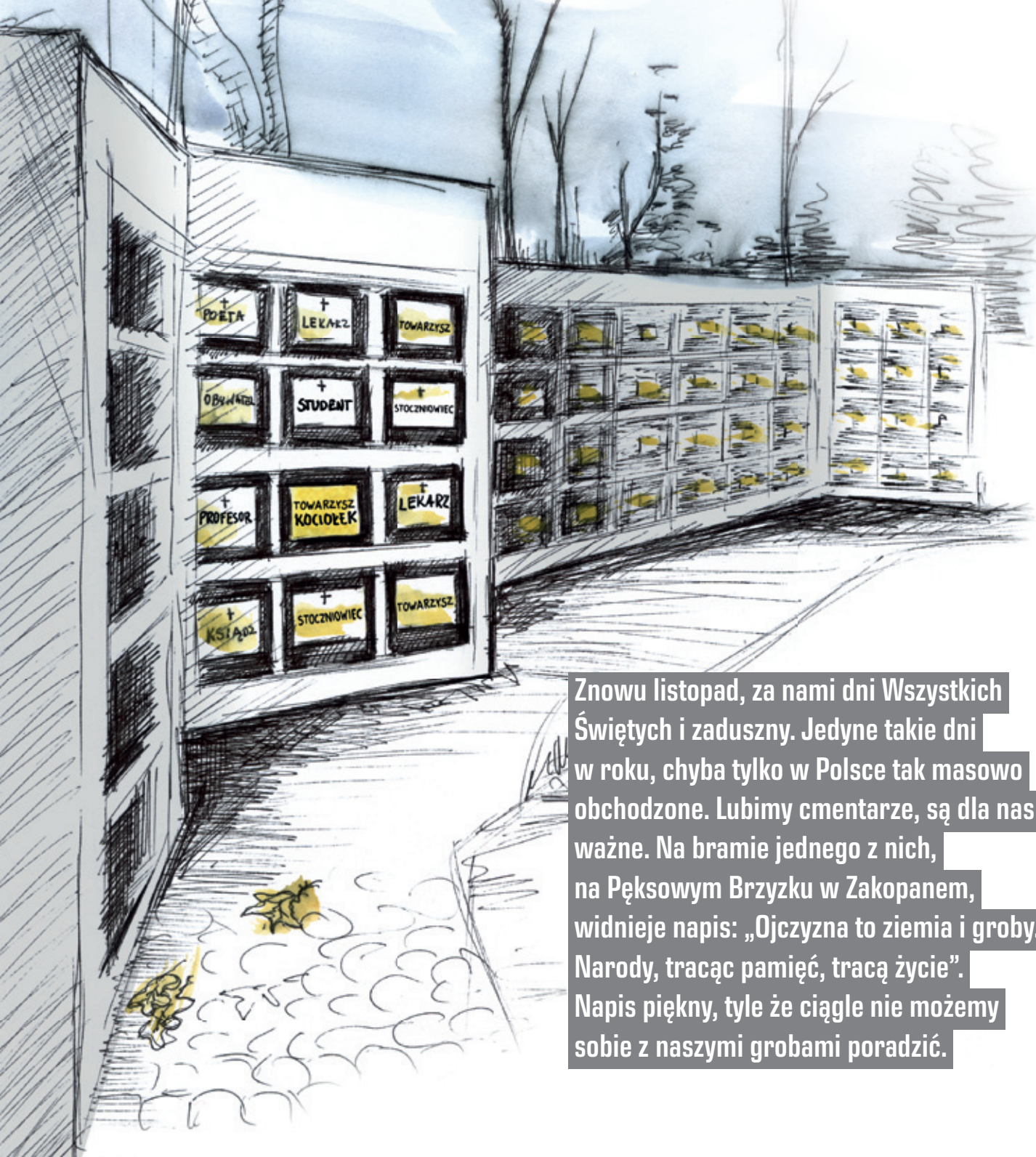


# Szczerze oddany sprawie...

Krzysztof Gottesman



Znowu listopad, za nami dni Wszystkich Świętych i zaduszny. Jedyne takie dni w roku, chyba tylko w Polsce tak masowo obchodzone. Lubimy cmentarze, są dla nas ważne. Na bramie jednego z nich, na Pęksowym Brzyzku w Zakopanem, widnieje napis: „Ojczyzna to ziemia i groby. Narody, tracąc pamięć, tracą życie”. Napis piękny, tyle że ciągle nie możemy sobie z naszymi grobami poradzić.

**J**est w historii PRL kilkanaście, może kilkadziesiąt nazwisk najbardziej symbolicznych dla jej najczarniejszego oblicza. Ludzi, którzy szczególnie sprzeniewierzyli się wolności, suwerenności; w sposób najbardziej służalczy, dla kariery, wyparli się własnej wspólnoty, polskości. Gotowi byli strzelać – osobiście lub wydając rozkazy – do rodaków walczących o wolność i sprawiedliwość, praworządność.

Jednym z takich symboli od grudnia 1970 roku jest Stanisław Kociołek, zmarły niedawno partyjny aparatczyk najwyższego szczebla, pochowany na Powązkach Wojskowych, nie tak daleko od kwatery „L”, miejsca, w którym zaledwie półtora tygodnia wcześniej uroczyście chowaliśmy zidentyfikowane z wielkim trudem ofiary terroru komunistycznego. Jestem, może bardziej niż inni, przekonany, że PRL jak najbardziej mieści się na drodze polskiej historii. Jest jednym z jej etapów. Nie była tylko, a może nawet w dłuższych okresach była tylko w niewielkim stopniu, okresem buntu i protestu. Za rok będziemy obchodzić sześćdziesiątą rocznicę Polskiego Października, także wiecu na pl. Defilad w Warszawie, gdzie kilkuset tysięcy tłum autentycznie i szczerze wiwatował na cześć Gomułki. Na początku lat siedemdziesiątych Gierek u dużej części Polaków – również inteligencji – wzbudzał nadzieje na lepsze życie.

Nikt jednak, ze mną nie tyle łącznie, ile nawet na czele, nie może mieć wątpliwości, że żyliśmy w kraju pozbawionym suwerenności, rządzonym przez ludzi narzuconych metodami nam obcymi. I Kociołek był jednym z tych, którzy w tym rządzeniu byli wyjątkowo gorliwi. Urodzony w 1933 roku, notabene 3 maja, uniwersytecko wykształcony socjolog, w powojennej Polsce robił błyskawiczną karierę. Działał w komunistycznych organizacjach młodzieżowych, szybko wstąpił do PZPR, został w listopadzie 1968 roku – czas wymowny dla partyjnych

awansów – najmłodszym w historii członkiem Biura Politycznego KC PZPR Gomułki.

Najważniejszy okres w życiu Kociołka to kilka dni podczas robotniczej rewolty Grudnia '70 na Wybrzeżu. Był tam Kociołek – po linii partyjnej i jako wicepremier – decydemem najwyższym rangą. 15 i 16 grudnia 1970 roku w regionalnej telewizji i radiu namawiał protestujących robotników do powrotu do pracy. Do historii przeszedł szczególnie ten drugi apel. Ci, którzy go posłuchali, poszli prosto pod kule. To był Czarny Czwartek. Rodziny tych, którzy wówczas zginęli, wspominają po latach, że ich bliscy oglądali przemówienie Kociołka, niektórzy nawet z ulgą je przyjęli. Kociołek przekonywał, że o wielu rzeczach nie wiedział, był młody, nie znał zakulisowych rozgrywek, został wmanewrowany. Nie wydają się te tłumaczenia wiarygodne. To, że nie zachowały się dokumenty, wydawane na piśmie rozkazy, nie świadczy o niewinności Kociołka, tylko o tym, że komuniści w takie rzeczy się nie bawili. Dlatego wolna Polska miała kłopot z osądzeniem Kociołka, także innych oprawców. Toczące się latami procesy, buksujące często w niezrozumieniu peerelowskiej rzeczywistości oraz bezpieczeniackiego i pezetpeerowskiego sposobu sprawowania władzy, szukające demokratycznych reguł i procedur tam, gdzie ich znaleźć nie sposób, prowadzą do takich właśnie sytuacji.

Żeby dopełnić historię Kociołka. Po Grudniu, jak to w nomenklaturowym zwyczaju, zniknął na kilka lat, „przeszedł do pracy w dyplomacji”. Wyłynął raz jeszcze podczas szesnastu miesięcy pierwszej Solidarności. Stał na czele warszawskiej organizacji PZPR, należał do najtwardszego betonu, jak wówczas nazywano najzacieklejszych przeciwników Solidarności, reform w partii, jej struktur poziomych. Gdy Jaruzelski na początku 1982 roku robił swoje porządki w partii i pozbywał się skrzydeł, Kociołek został usunięty i... wysłany do Moskwy na ambasada-

dora. Rola, którą tam pełnił, do dziś jest owiana tajemnicą.

Kociołek uniknął sprawiedliwości, nie doczekał ponownego procesu po uchynieniu przez Sąd Najwyższy wyroku uniewinniającego.

A co pozostanie po nim? Na pewno znana pieśń, której fragment mówi wprost:

*Jeden raniony, drugi zabity,  
Krwi się zachciało słuskim bandytom.  
To partia strzela do robotników.  
Janek Wiśniewski padł.  
Krwawy Kociołek to kat Trójmiasta,  
Przez niego giną dzieci, niewiasty,  
Poczekaj draniu, my cię dostaniem!  
Janek Wiśniewski padł...*

Ale pozostaną też podpisane przez współtowarzyszy nekrologi w gazetach mówiące o człowieku skromnym, uczciwym, szczerze oddanym sprawie Polski suwerennej i sprawiedliwej społeczności. A przede wszystkim pozostanie na wieki urna z prochami w kolumbarium Cmentarza Wojskowego na Powązkach. Miejscu, które w wolnej Polsce powinno być zarezerwowane dla najgodniejszych z godnych. Tak się nie stało. Za niewiele ponad cztery tysiące złotych przypadło człowiekowi, który na tej liście zajmuje jedno z ostatnich miejsc. Podobnie jak w przypadku procesu, tak tutaj podobno zwyciężyła urzędnicza pragmatyka. Nie było powodów, by miejsca odmówić. To gdzie my żyjemy?

Zakończę jeszcze smutniejszym akcentem, jak to w listopadzie. Przez wiele gazet przewinęły się fragmenty książki, którą wydała żona gen. Kiszczaka. Oprócz różnych erotycznych rewelacji wypisuje tam rzeczy przerażające. O Grzesiu Przemyku, o górnikach z Wujka, którzy sami sobie byli winni, i o mężu, który przecież był tak wielkim patriotą, a dzisiaj niewdzięcznicy ciągną go po sądach. I którego zamierza pochować na Powązkach Wojskowych. ❀

Krzysztof Gottesman – dziennikarz i publicysta, pracownik Samodzielnego Wydziału Komunikacji Społecznej IPN